Nr. 57. Lwów dnia 4. Lipca 1861. **Czwartek.**

PRZEGLĄD POWSZECHNY

wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: wtorek, czwartek i w sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr. Cena na prowincyi całoroczna 12 zł. półroczna 6 zł., kwartalna 3 zł. w. a. — Numer pojedynczy kosztuje 10 kr. w. a.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 10 kr. w. a., za następne po 5 kr. w. a. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 kr. w. a.
BIÓRO Redakcyi i Administracyi Przeglądu w rynku Mr. 232 na drugiem piętrze.

Od administracyi „Przeglądu“.

Przedpłata na „Przegląd“ wynosi:
miesięcznie w miejscu **84** kr., z przesełką **1** *zł.*
kwartalnie w miejscu **2** *zł.* **50** kr. z przesełką **3** *zł.*
od 1. czerwca do końca roku
w miejscu **5** *zł.* **84** kr., z przesełką **7** *zł.*

Nowa zwłoka.

Dzisiejsze dzienniki przynoszą reskrypt cesarski z do sejmu węgierskiego. — Najważniejszy tego pisma najwyższego ustęp brzmi:

„Życząc sobie jak najmocniej, abyśmy mogli „objawić szczerze Nasze zdania o nader ważnych „sprawach, zawartych w adresie stanów i reprezentantów kraju, wzywamy na pewne też stany „i reprezentantów, aby, bacząc na tryb zachowany na sejmie koronacyjnym z r. 1790, w „takiej Nam formie przedłożyli adres, aby przyjęcie jego mogło być zgodnem z powagą korony, „która przeciw wszelkim zamachom bronioną być „powinna, i z dziedzicznemi Naszemi prawami „monarszemi“.

W obu Izbach po odczytaniu tego aktu, uchwalono na wniosek prezydentów, zebrać się za kilka dni w pełnem zgromadzeniu, aby wziąść go pod obrady, a tymczasem odesłano akt do komisyi.

Adres Polaków do Hercena.

Z pisma tak naszego jak i innych, znany jest wszystkim Hercen, wydawca dziennika rosyjskiego, wychodzącego w Londynie pod tytuł. Kołokoł. Znany jest powszechnie ten prawy i zacny człowiek, który kochając namiętnie swoją ojczyznę, jest duszą i sercem Rosyaninem, pragnie widzieć swą Rosyę wielką, silną, ale niepodległą, wolną wewnątrz i wolną na zewnątrz, wolną nareszcie w swem narodowem sumieniu od wszelkich błędów i występków politycznych, których solidarności przyjąć na się niechce. Rosya Hercena odrodzona wolnością, zaprze się przeszłości carowskiej; jako wolny naród bratnie ręce poda wolnym sąsiadom, a między niemi najbliższy, najserdeczniejszy, bo poznany i ukochany w wspólnej niewoli, będzie naród polski. Hercen jest szczerym przyjacielem Polaków, i to braterstwo przyszłe Rosyi i Polski popiera w pismie swojem słowami wymownemi, które się rozchodzą po całej Rosyi i wychowują nowe, krzepkie pokolenia o nowych pojęciach prawdziwej polityki rosyjskiej. W tej mierze Hercen dla nas Polaków i dla całej Sławiańszczyzny jest apostołem tej gotującej się przyszłości historycznej dla wszystkich narodów sławiańskich, mających w sobie warunki życia prawdziwe; przyszłości, której chwila stanowcza prędzej czy poźniej wybije z woli Opatrzności, której najzgrabniejsze roboty carskosielskich i innych dyplomatów w niczem nie przeszkodzą. Największą zasługą Hercena jest, że naszą i rosyjską kwestyę postawił jasno....

W ostatnich czasach tenże sam Hercen podniósł głos swój pełen oburzenia i gniewu i gromił serdecznem a gorącem słowem sprawców rzezi warszawskich, oczyszczając zarazem naród swój od solidarności z tą zbrodnią niesłychaną.

Polacy bawiący w Paryżu, poruszeni temi słowami do głębi serca, chcieli mu oddać cześć publiczną w imieniu całego narodu, którego są członkami choć oddaleni, bo łączy ich z narodem bijące jednego ducha tętno. Tłumaczem ich uczuć został p. J. B. Ostrowski, jeden z najzacniejszych przedstawicieli naszego sławnego wychodźtwa z r. 1831, mąż światły, szanowany i znany powszechnie z swych prac literackich i dążeń patryotycznych. Adres ten doszedł do rąk naszych z dodanem a pochlebnem dla nas życzeniem samego autora, by w pismie naszem był umieszczony. Z prawdziwą przyjemnością wypełniamy to zlecenie, przekonani, że równą przyjemność czytelnikom naszym uczynimy, i dajemy ten adres napisany po francuzku w polskiem tłumaczeniu prawie cały. Jeżeli niektóre ustępy opuścić jesteśmy przymuszeni, nie nasza w tem wina. Woleliśmy to uczynić, niżbyśmy mieli samowolnie osłabiać tekst oryginalny.

„Dowiedziawszy się o szlachetnym gniewie twoim, jakie wzbudziły w tobie rzezie warszawskie 27. lutego i 8. kwietnia r. 1861, rzezie jak to sam powiadasz, ułożone tak zdradziecko, a wykonane tak okrutnie — postanowiliśmy jako naszym jest obowiązkiem, złożyć ci hołd naszego szacunku i naszej wdzięczności politycznej. Ofiarujemy ci nasze braterskie uczucia.

Zasługujesz na nie panie, bo w tobie widzimy i witamy pierwszego Rosyanina, który żąda dla Polski sprawiedliwości zupełnej. . . . . oddzielenia od Rosyi. Tak jest, oddzielenia, ale chciej nam wierzyć: nie oddzielenia aby się nienawidzieć, ale aby się porozumieć, i złączyć wolno i godziwie. My przynajmniej nie postrzegamy żadnego powodu tak ważnego, któryby mógł rozdzielać Rosyę wolną od Polski niepodległej.

Dopełniasz pan dzieła wysokiego patryotyzmu. Niewola Polski jest także niewolą dla Rosyi samej. Przywrócenie Polski przyjmując za zasadę, dajesz pan najsilniejszą podstawę do przyszłego, szczerego porozumienia między dwoma krajami, a zarazem do usamowolnienia ludów sławiańskich, będących pod panowaniem germańskiem i osmańskiem. Oby cię panie nie opuszczała nigdy ta myśl wyższego natchnienia!

Rosya i Polska oddane sobie samym, oswobobodzone z pod władzy, która je zarówno uciska, znajdą bardzo łatwo wspólny ów węzeł, który w przyszłości połączy ich świetne przeznaczenia — gdy tymczasem w chwili teraźniejszej Rosya staje przed oczami świata jako kat oddany na pastwę pogardy i przekleństw ludzkości całej; Polska zaś jako ofiara zaprawdę, ale ofiara święta i nieśmiertelna. Ty panie kochasz ją, i ona szczyci się tem. Rosya przyjmie inicyatywę twoich myśli; my temu wierzymy, my o tem nie wątpimy na chwilę.

Czcimy najwięcej w tobie panie wzniosłość umysłu i cudowną stałość charakteru, ale przedewszystkiem świętą czystość sumienia twojego. Wobec tych zabójstw okropnych poczętych w myśli prawdziwie szatańskiej, nie wahałeś się ani chwili. ale przeciwnie uznałeś odrazu i ogłosiłeś, że przedewszystkiem dla własnej korzyści Rosyi w szlachetnem znaczeniu pojętej trzeba zbawić Polskę; że oswobodzenie Polski jest początkiem oswobodzenia Rosyi. Jak w r. 1859, tak i dzisiaj polecasz pan braciom swoim: „Nie strzelajcie na Polaków; strzelając do nich strzelacie na siebie samych, na ojczyznę waszą. Sprawa polska jest sprawa święta; walcząc przeciw niej popełniacie występek. Umierajcie raczej!“

W r. 1831 walcząc za naszą niepodległość, walczyliśmy także za oswobodzenie Rosyi, przejęci tem przekonaniem, że obok Polski wolnej, despotyczna władza ciężąca nad Rosyą upaść musi koniecznie. Żołnierze rosyjscy mogli czytać na sztandarach naszych te słowa: ***Za wolność naszą i waszą.*** Jasny to dowód naszej miłości i najszczerszych chęci dla wolnej Rosyi. To samo posłannictwo nasze wypełniamy dalej w r. 1861. Nasi bracia warszawscy, owi święci męczennicy, poświęcali się śmierci pewnej, mając na ustach niepodległość naszej ojczyzny; a odrzucając wszelką nienawiść do zbłąkanych żołnierzy rosyjskich, niechcieli zabijać tych, którzy ich mordowali.

Najdoskonalej zrozumiał Polskę ów rzemieślnik warszawski, który w kilka chwil po rzezi d. 8. kwietnia podawał chleb zgłodniałemu żołnierzowi rosyjskiemu, chociaż broń jego zbroczona była jeszcze krwią niewinną. Poświęcenie się i przebaczenie!...

Nasze do was wezwanie z r. 1831, nasze męczeństwo w r. 1861 — nie zostaną bezowocne. Są Rosyanie wspaniałomyślni i bohaterscy, którzy wolą się dać rozstrzelać, wolą się sami zabić, niżby mieli mordować Polaków, lud bezbronny, kobiety, dzieci na klęczkach z modlitwą na ustach. Polacy podziwiają tych Rosyan, czczą ich nazwiska, i głoszą ich braćmi swemi. Rosya i Polska mają już wspólnych męczenników, i wspólną wiarę. Z tej współki straszliwej, ale boskiej, wyrodzi się wolność Rosyi i Polski.

Nie ustawaj panie w twem posłannictwie wielkiem i świętem; rachuj na nasze szczere współdziałanie, i możesz w tem wierzyć zapewnieniu naszemu: bądź pewien współdziałania szczerego całej Polski. Jest to jej obowiązkiem, jest to wynikiem jej dziejów, i idey, którą stworzyła narodowość polska. Polska ma jasne i wzniosłe przeświadczenie tego co czyni.

Przyznajemy, że w rozwinięciu wielkiej zasady niepodległości Polski, i jej przyszłego związku z Rosyą dobrowolnie i z korzyścią dla obu stron przyjętego, mogą być niektóre trudności. Ale mamy to silne przekonanie, że szczerość wspólna, że przyjęcie wielkich zadań sławiańskich, że niewzruszona wola utworzenia braterskiego sojuszu, skruszą te trudności mniej wielkie niż się wydają.

Zapytaj panie dziejów naszych, a one ci odpowiedzą, że nigdy nikogo nie oszukaliśmy i nigdy nie zdradzili; że tym ludom, które się dobrowolnie złączyć z nami chcieli — albo daliśmy sami, albo szanowaliśmy u nich tę wolność, którą kochaliśmy zawsze i kochamy dotąd namiętnie. Spodziewajcie się wszystkiego po naszej miłości i braterskiem wylaniu się dla wielkich i słusznych spraw ludu rosyjskiego. Wiesz przecie co zawsze o nas powiadają, że mamy zwyczaj więcej dotrzymać, niżeli przyrzekamy. Żądamy tylko ufności!.. od ciebie od ludu rosyjkiego! My na nią zasługujemy, myśmy jej godni.

I w rzeczy samej jakimże sposobem przyszły do skutku połączenia Rusinów i Litwinów z Polską w wiekach 15. i 16.? Dobrowolnie i na szlachetnej podstawie. Żądano od nas opieki, oswobodzenia, wspólności politycznej, braterstwa — i myśmy dali to wszystko.

Zdobycia! gwałtów! zdrady!.. nigdy! Miłość i poświęcenie zawsze!

W tej przyszłości wynagradzającej, która już świta dla Rosyi i dla Polski, my się nie wyprzemy uczuć dawnych; my się raczej spotęgujemy.

Przyjm panie zapewnienie naszego uszanowania i naszej przychylności braterskiej. Prosimy zarazem abyś był tłumaczem naszego przywiązania i serdecznych chęci przed twemi przyjaciółmi w Rosyi — a jak się spodziewamy — przed szczeremi także przyjaciołmi Polski.

J. B. Ostrowski.

Sprawozdanie komisyi dublańskiej.

(Dokończenie.)

Rezultat naocznego przeglądu szkoły okazał się następujący:

Młodzież w ogólności zastała komisya dobrze wyglądającą i pod każdym względem w stosunku do komisyi uprzejmą, bez wszelkich oznak udanego przymusu. Budynek szkolny w ogólności czysto i dobrze utrzymany; zauważała jednak komisya niestosowne rozlokowanie młodzieży: w jednych bowiem salach za wiele, w drugich za mało łóżek ustawiono, mianowicie zaś uważa komisya lokowanie młodzieży w osobnych pokojach, za które wyższe opłaty ustanowiono, ze względu na koleżeńskość za niestosowne.

Brak infirmarza jest wielką wadą zakładu, łatwo bowiem powód dać może do rozpowszechnienia się chorób zaraźliwych, jeżeli chory n. p. na tyfus pośród młodzieży zdrowej jest ulokowany. Chirurg miejscowy obeznany z weterynaryą, bardzo byłby pożądany. Sale wykładowe stosowne, wszelako bardzo niedokładnie wyposażone laboratoryum chemii rolniczej, tudzież zupełny brak przyrządów do wykładów technologicznych, nie dozwala uczniom dostatecznych nabierać wiadomości, równie jak brak innych potrzebnych gabinetów.

Kuchnia, a mianowicie pralnia, przy której wiele płci niewieściej zatrudnionej, umieszczone w suterenach zakładu, uważa komisya za niestosowne.

Urządzenie w zakładzie, aby młodzież na swój rachunek z traktyernikiem się o wikt układała, tożsamo podzielenie wiktu na stół droższy i tańszy, sądzi komisya być nie na miejscu swojem.

Przy pierwszej wizyi przybyła komisya już po wykładach szkolnych, zastała jednak młodzież częściowo zatrudnioną w dyżurnej służbie, częściowo w polu, a częściowo w sypialniach. Przebywanie w sypialniach sprzeciwia się regulaminowi, i życzyćby należało, by to ważne regulaminu postanowienie ściśle przestrzegane było. Przy drugiej wizyi była komisya obecną wykładowi homeopatycznej weterynaryi i uprosiła profesora tejże bezpłatnie dojeżdżającego, dr. Kaczkowskiego, o egzaminowanie młodzieży; rezultat zupełnie komisyi niezadowolnił, albowiem żaden z obecnych uczniów przygotowany niebył.

Później udała się komisya na pole prób przeznaczone dla szkolnej młodzieży, i zastała 62 młodzieży wraz z profesorem Żelkowskim zajętych bronowaniem i ćwiczeniem w koszeniu koniczyny. Komisya robi uwagę, iż wedle §. 26 regulaminu szkolnego. prowadzone być powinny osobne rachunki wydatku i przychodu z tego pola pod przewodnictwem profesora. Rachunków tych komisya niezastała, co ją popowoduje do tej ogólnej uwagi, aby na przyszłość rachunki tego rodzaju ściśle przestrzegane były, gdyż niedokładnością tych rachunków szkoła bywa krzywdzoną na korzyść gospodarstwa.

Ad c) Ksiąg rachunkowych p. dyrektor nieokazał komisyi wyjąwszy dziennik kasowy, dając za powód, że cała rachunkowość prowadzoną jest w kancelaryi komitetu Towarzystwa gospodarskiego. Komisya czyni uwagę, że najdokładniejsze prowadzenie administracyjnych rachunków na miejscu, jest koniecznością, inaczej młodzież z teoretycznych wykładów bez praktycznego poglądu żadnej korzyści mieć niemoże: i w tymto celu bardziej jak inna pomoc byłaby pożądaną w zakładzie stała posada sekretarza rachmistrza, zwłaszcza, że ta sama posada osobno opłacaną jest w kancelaryi Towarzystwa.

Brak księgi, z którejby widoczne były lustracye odbywane przez członków komitetu, uważa komisya za szkodliwy.

Jakkolwiek komisya znalazła w aktach ślady lustracyjne, to zawsze niesystematyczne jest prowadzenie onych, i niewykazują pożądanej styczności komitetu z zakładem.

Podług raportu z d. 25. czerwca 1861, kosztuje posyłka tygodniowo po profesorów 12 zł. 60 kr., rogatka 2 zł. 52 kr., a fura piasku 1 zł. 42 kr. z rogatką.

Komisya niezastała żadnych przyrządów potrzebnych na wypadek ognia, co jest wielkiem niebezpieczeństwem dla zakładu tyloma ofiarami założonego.

Na zapytanie komisyi, dlaczego rad szkolnych w przepisywanym czasie nieodbywano i dlaczego rachunki z pola probierczego dla szkoły osobno prowadzone nie są, odpowiedział p. profesor Żelkowski, że zwoływanie rad szkolnych należy do p. dyrektora, przy których za zwołaniem zawsze jest obecnym; tak samo oświadczył, że niemając udzielonego sobie regulaminu, ani mógł wiedzieć, że do niego prowadzenie rachunków o dochodach z probierczego pólka należy, zwłaszcza że rachunkowość nie on, lecz p. dyrektor prowadzi i wykłada.

Zapytany p. profesor Żelkowski o postęp młodzieży w naukach i zawezwani pojedyńczo wszyscy obecni profesorowie: pp. Żelkowski, Pańkowski i Tyniecki, użalali się na nieudzielenie sobie regulaminu, choć o niego upraszali, jak też wszyscy profesorowie użalają się na częste, najczęściej trzy razy w tydzień oddalanie się całodzienne dyrektora, przez co zakład cierpi na karności i ładzie wewnętrznym.

P. dyrektor tłumaczy brak zwoływania co tydzień rad szkolnych tą okolicznością, że do drugiej godziny z południa jest zajęty sprawami zakładu, i zwoływał je więc tylko, gdy były konieczne potrzebne — a co do częstych wyjazdów, te powodowały interesa zakładu, a w szczególności fabryczne, że zresztą niepodołałby dłużej pracy i troskom przygniatającym go, i że już złożył komitetowi swą rezygnacyę z posady dyrektora.

Zdrowie młodzieży podług zeznania lekarza zakładu jest dzisiaj dobre, jeden tylko jest chory, i ten bawi we Lwowie.

Jako ostateczną uwagę do poprzedniego sprawozdania, dodaje komisya ostatecznie, że jeżeli regulamin najdokładniej określony i szczegółowe instrukcye na sesyach komitetu zatwierdzone, ściśle w zakładzie przestrzegane będą, to wówczas kierunek i rozwój zakładu do najpomyślniejszych rezultatów doprowadzi. Dlatego robi komisya wniosek, aby zgromadzenie ze względu na pomyślność zakładu bez wszczynania dyskusyi nad tym raportem przeszło do porządku dziennego, i tylko wniosek p. Szmitta wzięło pod rozwagę.

Uznanie królestwa Włoskiego.

I. Anglia była pierwszem mocarstwem, które uznało Włochy jako królestwo; Francya — nieliczące

państw niższego rzędu jak Szwajcarya, Szwecya i Norwegia, księstwa Naddunajskie i republiki amerykańskie — jest mocarstwem drugiem. — Królestwo Włoskie jest już więc de jure mocarstwem, mając i de facto na podstawie obszaru i liczby ludności prawo do zasiadania w wielkiej radzie, która dotychczas pod nazwą kongresów rozstrzygała na polu dyplomatycznem losy ludów i państw Europy. O ile sławna nota Russela z października z. r. oburzeniem i zgrozą przejęła popleczników starego legitymizmu, o tyle więcej dziwiono się powszechnie, dlaczego Francya ociągała się z uznaniem mocarstwa, z którego pułkami zwycięźyła pod Solferino, i położyła odbiciem Lombardyi pierwszy namacalny kamień węgielny pod gmach jego, zwłaszcza będąc nieźle już poprzód zapłaconą; że nawet z królem Sardynii sprzymierzeńcem swoim zerwała stosunki dyplomatyczne pierwej niż Moskwa carów, chociaż przyznać musiała, że zagarnięcie części ziem papiezkich i królestw Obojga Sycylij przez rządy Wiktora Emanuela — ów powód do zerwania stosunków — było nieodbitą koniecznością, jeżeli rewolucya i reakcya nie miały rozszarpać Italię, oblubienicę przyrody i historyi, jeżeli z ziemi wulkanów nie miał buchnąć na całą Europę płomień wstrząśnień największych. Dziwiło wszystkich to nieuznanie, skoro Włochy zjednoczyły się na tej samej ostatecznie podstawie, na której się opiera tron obu Napoleonów, t. j. na podstawie udzielnej woli ludu, w powszechnem głosowaniu objawionej. Dziwiło zrywanie stosunków z Sardynią przez Francyę, skoro sama nieubłaganie obstając przy zasadzie nieinterwencyi we Włoszech — oczywiście prócz Rzymu, gdzie już 12 lat interweniuje — dała Sardynii sposobność pomódz do zjednoczenia Włoch.

Tej zagadki nie rozwiązali nawet tacy publicyści, co słyszą jak w tej chwili skrzypi o sto mil pióro Napoleona, jak sfinx milczącego: tem mniej się my o to kusić będziem, żyjący jak twierdzi każdy Niemiec, już za kresami cywilizacyi. To rzecz pewna, że skoro dziś Anglia i Francya obok opinii publicznej, są widomemi na naszym padole płaczu sternikami dziejów europejskich, jeden zaś z tych sterników nie uznawał królestwa, które się iście z łaski Bożej narodziło — uorganizowanie się tego królestwa wewnątrz było ciągle trudnem, a stronnictwo Mazziniego miało słuszność, nazywając napoleońską Francyę szalbierzem, wrogiem jednoty Włoch, czyhającym tylko, aby nowy kęs włoski oderwać i w swojej chciwości rzucić otchłań; niepłonną miało ono nadzieję, że jeśli tak dłużej potrwa, Włochy dadzą się unieść temu prądowi rewolucyi, pokojowi Europy grożącej, dla zwichnięcia której właśnie Wiktorowi Emanuelowi i Garibaldemu całe niemal Włochy zagarnąć dozwolono.

Widać Napoleonowie są innemi, wyższemi nad zwyczajnych śmiertelników istotami, toż i loika polityki cesarza Francyi nie potrzebuje się bardzo stosować do loiki, jaką w homeopatycznych porcyach w naszych gimnazyach i wszechnicach podają cywilizatory. Łatwiej jednak jeżeli nie zgadnąć, to przynajmniej odgadywać przyczyny, dla których Napoleon uznał wreszcie królestwo Włoskie. Thouvenel w dotyczącej nocie z d. 15. z. m. powiada, że „cesarz, przepełniony uczuciem życzliwości dla Włoch, tem chętniej skłania się do życzenia Wiktora Em. i uznaje go jako króla Włoch, ileżeby w dzisiejszych stosunkach dalsze ociąganie się rządu francuskiego mylne domniemywania wywoływać i branem być mogło jako oznaka polityki, której się rząd cesarski już nie trzyma.“

Takie powiedzenie — to nowa zagadka sfinxa nadsekwańskiego. Trudno zeń zmiarkować, jakiego rodzaju są te domniemywania, i u kogo lęka się Napoleon aby się wywołały. Czy domniemywania Anglii, która Włochy pierwsza uznała, czy potężnej w Włoszech partyi narodowej, bo tak mazzynistów, jak garibaldystów i umiarkowanych, zgoła cały naród obejmującej, a która mu podsuwała zamiar porwania Genuy lub wyspy Sardynii za uznanie? Jakiej to polityki się dawniej cesarz Francuzów trzymał, a już nie trzyma? Czy polityki dynastycznej, która mu z jednej strony nakazywała, skarbić sobie wysokie, choć niezdałe mu na nic względy starych dynastyj, a z drugiej łechtała nadzieją zakolonizowania tronów Toskany i Neapolu latoroślami Bonapartów, księcia Napoleona i Łucyana Murata? Tej polityki dynastycznej, którą ironicznie w sprawie papiezkiej Thouvenel notą z d. 6. z. m. sam rzucał w oczy Austryi i Hiszpanii?

Zaręczają, iż Napoleon już się oddawna nosił z zamiarem uznania Włoch, a śmierć Cavoura była tylko tem potrząśnięciem, które ścinającą się w naczyniu wodę w bryłę lodu zamienia. Niewierzymy w tę hipotezę, jakoby utworzenie mocarstwa silnego jak Włochy tuż pod bokiem Francyi, groziło jej na przyszłość; owszem zdaje się nam przeciwnie; a w tej chwili takie mocarstwo będzie jej bardzo na rękę nie tak względem Austryi, jak raczej w sprawie wschodniej, która właśnie około czasu zgonu wielkiego Cavoura, przez ruchy w Grecyi, w księstwach Naddunajskich i południowej Sławiańszczyźnie tak tureckiej jak austryackiej i przez zasłabnięcie zrujnowanego rozkoszami sułtańskiemi Abdul Medżyda, niesłychane pierwej przybrała rozmiary. Mieć sprzymierzeńcem silny kraj, którego cały jeden brzeg długi jest równoległym do tych podminowanych właśnie brzegów Turcyi, i tylko o kilka godzin drogi morskiej jest od nich oddalony; kraj silny, przez który lądem można w kilka dni rzucić liczny korpus niemal wprost w same ognisko owych ruchów — to okoliczności nader ważne, by Napoleon nie miał teraz kraju tego zorganizowanie przyspieszać tem więcej, im naglej teraz rozwiązanie kwestyi tureckiej prawdopodobnie nastąpić może. Anglia, ta potężna rywalka Francyi na Wschodzie, czego właśnie w Syryi dowiodła, wypierając z tamtąd załogę francuską, stałaby się tam jeszcze groźniejszą, gdyby zniechęcone ociąganiem uznania przez Napoleona Włochy w ramiona otwartej przyjaciółki swojej, Anglii, się rzuciły: morze Adryatyckie, brzegi grecko-albańskie zostałyby dla Francyi na kłódkę zamknięte.

Śmierć Cavoura — gdyby Francya uznaniem Włoch nie poparła ministeryum, któreby w duchu Cavoura kierowało dalej polityką zewnętrzną i wewnętrzną, t. j. drogą przyjaźni z Napoleonem a umiarkowania w domu — mogła była oddać ster rządu włoskiego w ręce takzwanych rewolucyonistów — którzy czyby ugruntowali siebie i jedność ojczyzny, czyby ją w zamęt strącili, zawszeby byli bezpośrednio czy pośrednio przeszkodą dla polityki francuskiej w nadadryatyckich krajach Turcyi. A zresztą płomień zasad Mazziniego i Garibaldego sięgnąć mógłby wówczas łatwo przez Sabaudyę ku Francyi.

Ale mniejsza o powody, dla czego Napoleon uznał Włochy, a przystąpmy do skutków.

Został więc naprzód złamanym do reszty traktat zurychski, jest on już tylko „cennym materyałem“ dla historyi. Książęta Toskany, Modeny i Parmy, są odtąd wobec rządu francuskiego tylko pretendantami; i tylko z rewerencyi dla Ojca św. powiada nota Thouvenela z d. 15. z. m., że „uznaniem tem niechce rząd francuski osłabiać wartości „protestacyj papiezkich“ przeciw zajazdowi kilku prowincyj kościelnych przez Sardynię.“ Plan konfederacyi państw włoskich, z papieżem na czele, a może księciem Napoleonem na tronie toskańskim, i Muratem w Neapolu — upadł z kretesem. — Do rzędu pretendentów spada dalej i Franciszek II., a Muratowi nawet o pretendenturze marzyć nie wolno. Wszelkie byłych panujących włoskich zamachy w celu odzyskania obalonych tronów swoich, będą odtąd w oczach Francyi prostym buntem przeciw prawowitemu królowi Włoch. Wreszcie i w stosunkach z innemi mocarstwami i państwami — oczywiście wyjąwszy potężny Meklemburg — nadało uznanie Francyi Włochom większej moralnej potęgi; królestwo Włoskie będzie wprawdzie długo jeszcze parweniuszem, ale jednak parweniuszem nobilitowanym — w oczach tych, którzy na seryo o to dbają.

Co do stosunków wewnętrznych włoskich, już sama wieść o uznaniu, ulżyła Włochom zaciągnięcie pożyczki 500 milionów fr. w Paryżu; (wartość uznania dla Włoch obliczają na 60 mil. fr., bowiem o tyle więcej bankiery dają teraz na tę pożyczkę, niż przódy); dotychczas miała drobna Sardynia większy kredyt u Rotszylda, niż całe bogate ale nieuznane królestwo Włoskie. Stronnictwo umiarkowane zyskało po śmierci swego genialnego szefa, grunt w opinii narodu, zwłaszcza, że Ricasoli d. 25. z. m. wobec mazzynistowskich pogłosek — jakoby Francya o nowych myślała zaborach we Włoszech — oświadczył w parlamencie, iż „wdzięczność dla Francyi (za uznanie) nie wymaga żadnych wcale ofiar w prawach albo interesach włoskich.“ Reakcya i lud bałamutny, widząc, iż na żadne wcale mocarstwo, któreby obecnie pomoc dać zdołało, liczyć nie mogą, ustąpią z pola — a pokój i jedność zakwitną na roszkosznej Hesperyi.

Owóż zgoła królestwo Włoskie zyskało więcej powagi na zewnątrz, a mocy do organizowania się wewnątrz.

Teraz przejdziemy do obecnego stanowiska kwestyi rzymskiej i weneckiej wobec Włoch i Francyi.

Z rady państwa.

Posiedzenie dziewiętnaste Izby niższej, miało nastąpić dopiero d. 2. b. m., dotąd niemamy jeszcze o niem żadnego doniesienia. Z posiedzeń dawniejszych podamy poźniej rządowy wniosek względem organizacyi sądownictwa, w brzmieniu dosłownem, a tu przytoczymy choć w treści mowy dwóch członków Izby niższej narodowości ruskiej, które mogły wyświecić Niemcom, jak uważa kwestyę ruską niezawisła inteligencya ruska w Galicyi a jak stronnictwo klerykalne narzucające się na reprezentantów Rusi. Mowy biskupa Litwinowicza charakteryzującej najlepiej stanowisko tych pseudoreprezentantów Rusi, niemożemy dziś zamieścić dla braku miejsca.

Oto o ile możności najwierniejsze streszczenie mów Szemelowskiego i Mogilnickiego, mianych na ośmnastem posiedzeniu rady państwa.

Poseł Szemelowski: Widzę się zmuszonym zabrać głos, bo pan Herbst wyraził na ostatniem posiedzeniu swoje sympatye dla Rusinów, z których powodu uważa autonomię dla Galicyi za rzecz niebezpieczną, gdyż prowincya ta jest tak jak i Czechy zamieszkałą przez dwa narody.

Jestem Rusinem ciałem i duszą, i jako taki muszę obce patrymonium, które się niejako jakby za żebrakami, za Rusinami ujmuje, stanowczo odeprzeć. Tutaj na tej (prawej) stronie, siedzą wspólnie Rusini i Polacy, i potrafimy wspólnie strzedz naszych praw i naszej narodowości i bronić je jeżeli tego będzie potrzeba. Co my Rusini i Polacy pomiędzy sobą do ułatwienia mamy, to my sobie w domu sami to załatwimy. Zajmowanie się i opiekowanie Rusinami datuje się od 12-letnich rządów absolutnego systemu, i ma swoje pochodzenie we Lwowie. Nieprzyniosło to jednak ani krajowi ani Rusinom najmniejszej korzyści, i celem tego wszystkiego było rozdwojenie dwóch pobratymczych szczepów. Faktem jest, że Rusini i Polacy żyli wspólnie od wielu wieków na jednej ziemi, tworząc jedno ciało, że wspólnie dzielili radość i cierpienia, że w walkach o religijne swobody i wolność wspólnie udział brali, i że od wieków nieznali dualizmu. Rusini używali też od wieków języka polskiego jako książkowego. Stosunek nasz wzajemny jest tu całkiem odmienny od owego w Czechach między Niemcami a Czechami.

Co rzeczony deputowany mówił o dostaniu się kraju ruskiego Polscę przez zawojowanie, temu sprzeciwiają się historycy, którzy zechcą poświadczyć, że ziemia ruska przez ostatniego księcia Jerzego dobrowolnie mazowieckiemu Władysławowi przekazaną i oddaną była. Wywiązał się wprawdzie potem z tego bój, ale nie walka narodu z chęcią zaborczą, lecz walka familijna książąt. Nie chcę wszelako i nad tem rozgadywać się, zostawiając to historyi.

Nie myślę również pochwalać ani też stósować satyrycznego dowcipu, że Rusini przed trzynastu dopiero laty zostali wynalezieni, nie myślę również wchodzić w filologiczne rozbiory, i zapuszczać się w to, czy słusznie twierdzą ci filologowie, którzy utrzymują, że język ruski i mazurski są to narzecza jednego i tego samego języka słowiańskiego, i że język polski wyrobił się dopiero na język piśmienny z czasem z obu tych narzeczy, że zatem język ruski tak się ma do polskiego, jak np. piśmienny język niemiecki do wiedeńskiego lub lerchenfeldzkiego dyalektu (*z lewej* oho!). Nie jestem zatem filologiem, zamierzam przeto fakta tylko przytaczać.

Pisze więc rolnik Rusin do swojego syna w Wenecyi lub w Weronie nie inaczej jak po polsku, a syn jego w Weronie czyta po polsku i w tym samym języku piśmiennym odpisuje mu.

I pod rządem również austryackim kraj Galicya, Ruś i Mazury, uważany był jako jedna polityczna całość. Nie było oddzielnych ustaw dla Rusinów a oddzielnych dla Mazurów, instytucye gminne i miejskie były podług jednych prawideł urządzone, ten sam patent poddańczy obowiązywał Rusinów tak dobrze jak i Mazurów, a kiedy wysyłano do Galicyi urzędników, nie robiono różnicy czy idą do Tarnowa czy do Tarnopola. Był też tylko jeden wspólny sejm stanowy w Galicyi.

I teraz dyplom z d. 20. paźdz. nie zna żadnej różnicy. Galicya uważaną w nim jest za całość polityczną, za kraj jeden, który jeden sejm otrzymał. Na tym sejmie Rusini i Polacy udowodnili, że umieją wspólny swój interes wspólnie bronić i że w kwestyach autonomii i wspólnego interesu jednogłośnie wydają uchwały.

Rzuciwszy okiem na to zgromadzenie widzimy, że mając wspólne interesa, w wielu rzeczach jednego i tego samego żądają. W centrum siedzą Rusini i Mazury, a lubo nieumieją ani czytać ani pisać, ani nierozumieją języka w którym tu rozprawiamy, nie czynią jednak wstydu krajowi, który ich tu posłał.

Powiadam więc: tam siedzą Mazury i Rusini razem, rozmawiają z sobą, rozumieją się nawzajem, mieszkają nawet w Wiedniu pod jednym dachem, tak jak u siebie w tym samym kraju mieszkają. Wspólne interesa tu oni prowadzą, wręczają jedni i drudzy takież same petycye o lasy, pastwiska i propinacyę.

Jeżeli ich kto spyta o ich polityczne zasady, to będą oni także jednego zdania (?), okazali to już na sejmie lwowskim, powzięciem uchwały, że język polski i ruski ma być jedynie wykładowym we wszystkich szkołach; i gdyby tu chodziło o rozstrzygnięcie kwestyi równouprawnienia wyznań, to oni jednomyślnie odpowiedzą, że nie jest jeszcze równouprawnienie, mianowicie Żydów, na czasie (?) Zdaje mi się, że imieniem Rusinów powinienem oświadczyć, że oni są przeciwni drugiemu i trzeciemu ustępowi liberalnego zresztą wniosku p. Mühlfelda. Jeżeliby zapytano dla czego tak Rusini jak i Polacy, którzy szczycą się być obrońcami prawa i wolności, inną teraz na oko obrali drogę, musiałbym odpowiedzieć, że z powodu tylokrotnie już poruszanej kwestyi niekompetencyi.

Kończąc, chcę tylko nadmienić, że jeżeliby z uwagi dep. Litwinowicza miało przebijać, że w szkołach pośrednich i po akademiach inny aniżeli narodowy język zaprowadzićby należało, musiałbym przeciw temu w imieniu Rusinów protestować. Na sejmie lwowskim jednogłośna zapadła uchwała, że we wszystkich szkołach i na uniwersytecie tylko polski i ruski język mają być wykładowemi. Narodowość ruska, niemająca może dotychczas takiego wykształcenia, aby w swoim języku mogła mieć wykłady na uniwersytecie, znajdzie właśnie środek podźwignienia narodowości swojej; a niepotrzebuję się zapuszczać dalej w dedukcye, że tylko narodowa oświata może dać oświatę, i to oświatę naukową. Poprzedni mówcy już to dostatecznie udowodnili.

Sejmy tylko mają zadanie rozstrzygać sprawy publicznego wychowania i równouprawnienia podług miejscowych kraju stosunków. Na cóż się przyda uległość Rusinów? na co poświęcenie, z jakiem zawsze pierwsi stawali do walki w obronie potęgi austryackiej? Od 100 lat są Rusini tymi samymi, chłop ani o włos niestał się oświeceńszym ani zamożniejszym, stan mieszczański prawie zupełnie znikł, a szlachta jest zrujnowaną. Jeżeli się Czesi żalą, że przy obsadzeniu urzędów tylko Niemcy bywają uwzględniani, cóż nato mają mówić Galicyanie? Być Galicyaninem, Rusinem czy Polakiem, jest przy konkurowaniu o urząd zawsze rodzaj levis macula. Tu mają cudzoziemcy, nawet Czesi pierwszeństwo, krajowiec jest zawsze podejrzanym.

Poseł ksiądz Mogilnicki: Bardzo żałuję, że muszę poruszać kwestyę, która mojem zdaniem powinna być jako między współbraćmi, w domu załatwioną; żałuję tembardziej, ile że zdawało mi się, iż wys. Izba wyższe ma powołanie, niż być areną szermierki braterskiej. Często zabierałem głos na sejmie lwowskim. „Zgoda, jedność, porozumienie“, to było moje hasło. Nawet i moi przeciwnicy muszą mi to przyznać. Jako Rusin mówiłem, a zawsze z głębi mojego serca, bo jestem Rusinem z urodzenia, pochodzenia i narodu. Ruski język jest kwitnący (?), i przebył już przeróżne i bardzo smutne koleje, a wszystko przebył szczęśliwie. Polscy królowie traktowali zawsze Rusinów jako naród, i we wszystkich dekretach i rozporządzeniach korony polskiej stoi: „Dux vel rex Ruthenorum.“ Język ruski, któremu dziś odmawiają uzdolnienia, by można go w szkole uczyć, był niegdyś językiem książęcego domu w Litwie, językiem konwerzacyjnym na dworze Jagiellonów. Polska była wielką i potężną, jak długo obchodziła się z Rusinami jak z braćmi, a upadek Polski datuje się od czasu, gdy centralizacya w fałszywem rozumieniu prawdziwego dobra państwa, zaczęła nas wynaradawiać. Najświętsze co było, użyto za narzędzie centralizacyi. Moi panowie! my Rusini długo walczyliśmy przeciw centralizacyi, a przed dwoma laty użyła przeciwko nam centralizacya ostateczności, kasując nasz tysiącletni alfabet, którym są drukowane nasze księgi cerkiewne, skasowała pod pozorem, że jest on dla państwa niebezpieczny! Moi panowie, pytam was: jakim sposobem mógłby alfabet zgubić jakie państwo, albo nawet być niebezpiecznym? a przecież jest to szczera prawda, nie zmyślenie. Jednakże przetrwaliśmy tę walkę z centralizacyą, a dewizą naszą jest „silna, odrodzona, wolna Austrya.“ Życzeniem naszem jest tylko, by język nasz był równouprawniony. Muszę przyłączyć się do zdania Najprzewiel. biskupa Litwinowicza, ażeby kwestya szkół została przydzieloną tutaj wydziałowi do wypracowania ustawy, bo gdyby podejrzenia i swary, które tu niepotrzebnie wyprowadzono, z nami do Galicyi wróciły, to tam bylibyśmy pewnie w mniejszości, i przepadniemy z wszystkiemi naszemi najsłuszniejszemi i najskromniejszemi żądaniami. Uważam dyplom ces. za wielkie dziedzictwo, a cesarza za ojca wielkiej rodziny, który spostrzegłszy, że dalej sam gospodarować nie potrafi, rzekł do swoich pełnoletnich synów: „Dzielę między was moje dziedzictwo, ale oznaczam zarazem granice.“ Mojem życzeniem więc jest, by ustawę o szkołach nie uchwalono tu co do szczegółów, jednakże by wydział oznaczył pewne granice, w których my potem w domu mamy według własnych potrzeb się urządzić.“ —

Zapowiadają, że na przyszłem posiedzeniu przedłoży rząd Izbie objaśnienia względem sprawy węgierskiej, która jak wiadomo przeszła w nowe stadyum. Rząd ma Izbie przedłożyć wysłany do Pesztu reskrypt, ogłaszający adres węgierski nielojalnym i niezgodnym z prawami korony węgierskiej, domagający się dalej, by adres, który w teraźniejszem brzmieniu w żaden sposób nie mógł być przyjęty, został co do formy i co do treści zmieniony, gdyż w razie jeżeliby tego sejm nieuczynił, zostanie tenże sejm rozwiązanym. Dalej ma ministeryum przedłożyć Izbie zdanie swoje względem ustawy o odpowiedzialności ministrów. Ministrowie mają oświadczyć, że lubo chętnie poddaliby się odpowiedzialności wobec Izby, to jednak należy czekać na skompletowanie ministeryum ministrami węgierskiemi i skompletowaniem rady państwa posłami z krajów korony węgierskiej. Wtedy to dopiero chce ministeryum samo przedłożyć wniosek względem swojej odpowiedzialności jako dodatek do konstytucyi. Na przyszłem także posiedzeniu ma odpowiedzieć minister stanu na interpelacyę Wodzickiego względem ucisku dzienników w Galicyi.

O posiedzeniu Izby panów z dnia 1. lipca nie wiele zajmującego można powiedzieć. Na porządku dziennym była uchwała Izby niższej względem regulaminu obrad. Komisya jest za przyjęciem ośmiu paragrafów uchwalonego przez Izbę niższą regulaminu w całości, za zmianą częściową siedmiu, a za odrzuceniem zupełnem ostatniego paragrafu, co też większością głosów uchwalono, prócz niektórych mniejszych zmian.

Dodać jeszcze należy, że z powodu nagłej śmierci Filipa Krausa członka Izby panów tkniętego apopleksyą, zapisano do protokołu na wniosek prezydującego wyrazy żalu całej Izby. (Br. Kraus urodził się we Lwowie w r. 1792, piastował też u nas

po ukończeniu studyów na lwowskiej wszechnicy wiele wysokich urzędów, a w r. 1848 powołany do Wiednia objął tekę ministra skarbu, którą dopiero w r. 1852 złożył. Był on pierwszym austryackim ministrem, który zaprowadził powszechne dobrowolne pożyczki. Pierwsza tego rodzaju pożyczka została jak wiadomo przez niego w r. 1849 w drodze subskrypcyi ściągniętą. Br. Kraus miał za sobą hr. Skarbkównę.)

(K). Wiedeń 1. lipca 1861. W krizis austryacko-węgierskiej przewaga chwilowa jest po stronie gabinetu wiedeńskiego, a nawet mniej lub więcej stanowcza decyzya do poparcia tej przewagi objawiła się w nominacyach naczelników wojskowych w Węgrzech już w zeszły piątek. Książę Lichtenstein jako umiarkowany i uznający słuszność żądań węgierskich odwołany, a Coronini mianowany, i już wyjechał dla zajęcia wskazanego mu stanowiska jako główno komenderującego w Węgrzech. Czyli zwrot podobny okaże się korzystnym tak dla rządu, jako też i dla dynastyi, niechaj odpowiedzą ci, którzy temu zwrotowi nadali kierunek; przypomnieć musimy zawsze, iż polityka nieszczęśliwa przeszłości—stawiania głosu narodu w drugim rzędzie, a niejako w pewnem zapoznaniu— nabiera i dziś przewagi. Pociski gabinetu tutejszego zwracały się głównie na wyrażone w adresie peszteńskim nieuznanie bezwarunkowe następstwa króla węgierskiego, a wyrazy tego rodzaju w obradach sejmu węgierskiego policzone są na karb rewolucyi i obrazy dynastyi. Żądano zmiany w tym względzie od prezesów Izb sejmu węgierskiego, czego rozumie się jako pojedyńczy wysłannicy do złożenia adresu w ręce króla, bynajmniej uczynić niemogli. Żądano również, aby Węgrzy w najkrótszym czasie przedłożyli i sformułowali punkta pojednawcze. Rzecz jest niewątpliwa, iż ostatnich dni kilka były bardzo brzemienne w sferzech wyższych tak ministeryalnych jako też dworskich, a zwycięztwo uporu ze strony gabinetu austryackiego, miało ten rezultat, iż oddanie adresu jest w zawieszeniu; Apponyj i Ghiczy wrócili wczoraj do Pesztu; posłowie obu Izb węgierskich zwołani na posiedzenie walne na dzień dzisiejszy. Vay i Szecsen w sobotę podali się zaraz do dymisyi. Pomimo iż zaprzeczają temu dzienniki tutejsze, mogę wam tę wiadomość udzielić jako dobrze zainformowany. Najj. Pan dymisyi jeszcze nieprzyjął i sprawa leży w zawieszeniu. Telegramy dzisiejsze z Pesztu oczekiwane nietylko z ciekawością, ale nawet wytężeniem.

Nikt nie myśli tutaj, aby zachowanie się gabinetu p. Schmerlinga, było ostatniem słowem, po którem rozkazy nastąpić by miały; przeciwnie, wszyscy się pytają: a co dalej? Słuszne zapytanie, bo ostatnie słowo i względne rozkazy p. Schmerlinga to nie zdobycz zaufania, to nie pieniądze, a przecież głównie o to rzecz się toczy.

Gabinet tutejszy jako obrońca patentu z d. 26. lutego b. r. kręci się gdyby w błędnem kółku i chce narzucić ludom do składu państwa austryackiego należącym przekonanie, że patent z d. 26. lutego jest eldoradem mającem zadowolnić wszystkich; a przyznając w części niedokładność dzieła, zaprasza współpracowników do skończenia dzieła i dziwi się dla czego Węgrzy niechcą brać udziału w pracy. Żadnych środków rząd nieodsuwa, a między innemi jest i ten, iż w razie niepowolności i niepoprawy sejmu węgierskiego p. Schmerling gotów sejm rozwiązać i apelować do nowych wyborów, atoli nie bezpośrednich do rady państwa, ale do sejmu węgierskiego, z tą jednakże odmianą, że do sejmu tego wybory byłyby już także i z partes adnexae. Myśl nie zbyt szczęśliwa, ale zawsze nie bez tendencyi; chcą bowiem spróbować czyli wywołana walka w przyszłym sejmie węgierskim niesprowadzi drażliwości narodowych madiarskich, kroackich, rumuńskich, i czyli w skutek tych nieutworzy sobie ministeryum większości swoim zleceniom posłusznej. Na każden wypadek obliczenie wątpliwe w skutkach, ale próbować niezawadzi, bo sejmy takie jakie są, niewyjmując i chorwackiego z adhezyą żywiołu z Pogranicza, na któren mile liczono a zawiedziono się, nieodpowiadają myśli kierującej gabinetu wyłącznie niemieckiego; powiadam: wyłącnie niemieckiego, gdyż myśl przewodnicząca germanizowania Austryi jest alfą i omegą polityki gabinetowej. Ten żywioł exterminacyjny wszystkiego co nie jest niemieckie, przyczynił się do silniejszego obudzenia ducha narodowego, a Niemcy obawiając się postradania hegemonii swojej, przybierają charakter protektorów pojedyńczych nawet plemienności, nietroszcząc się bynajmniej o loiczną konsekwencyę. Tę samą sprawę, którą pokonują w radzie państwa, podnoszą i popierają w Węgrzech. Niemyślcie więc, że radzie państwa, że teraźniejszemu gabinetowi zależy wiele na tem, aby wprowadzić życie konstytucyjne, wprowadzić instytucye liberalne—idzie im o to teraz głównie aby mniejszość niemiecka, bo stanowiąca ledwie sześcio-milionową ludność obok trzydziesto-milionowej nieniemieckiej, utrzymała się przy panowaniu, choćby ze szkodą dynastyi.

Na pogrzeb Szafarzyka nie mógł pojechać żaden z polskich posłów prócz księdza Morgensterna, który też przybywszy na czas do Pragi, szedł wraz z Braunerem, Riegerem, Palackim i t. d. obok trumny. Miał jechać Żyblikiewicz, Lubomirski i jeszcze ktoś więcej. Byli jednak przeszkodzeni.

Z sejmu zagrzebskiego.

Obrady nad kwestyą unii z Węgrami trwają ciągle, i lubo większość mowców zabierających głos w tej sprawie, za unią się oświadcza, obrady te pociągną się jeszcze długo, wnosząc z liczby do głosu zapisanych posłów. Być może, że i sejm zagrzebski z umysłu przeciąga debaty, czekając jaki obrót weźmie kwestya unii Węgier z Austryą, której kwestyi rozwiązanie mogłoby także wpłynąć na postanowienia Chorwatów.

Na posiedzeniu z d. 25. b. m. zabrał głos w tej sprawie także kardynał Haulik. Oświadczył on, że jest nieprzyjacielem niezgody, że urodzony i wychowany w Węgrzech, a przemieszkując od lat wielu w Chorwacyi, pragnie jak najgoręcej silnego połączenia tych swoich dwóch ojczystych krajów, pragnie przywrócenia dawnej między temi krajami zgody i jedności, jednakże zawsze jedności, która by była na takich podstawach zawartą, by w łonie jej nie było żadnego zarodu nawet do możliwych jakich na przyszłość swarów; ponieważ zaś ustawy z roku 1848 nie gwarantują dostatecznie niepodległości Chorwatów, przeto muszą Madiary odstąpić od tych ustaw, i na podstawie nowych zawrzeć z Chorwatami unię. Wnioskiem przeto mowcy jest, by Madiary odstąpili od uchwał powziętych w r. 1848, by wrócili na dawną drogę prawną, a dopiero wtedy będzie można mówić o unii z Chorwacyą. W razie, gdyby Izba była innego zdania, głosuje kardynał za znanym już czytelnikom naszym wnioskiem komisyi.

Drugim mowcą był poseł Złatarowicz. Przemowę jego, jak i następnego mowcy Kralewicza, podajemy tu w streszczeniu, bo charakteryzują one dosadnio stan rzeczy w Chorwacyi i usposobienie sejmu zagrzebskiego, obecnie Madiarom i unii bardzo przyjaźne. Świadczą one bardzo wymownie, jak daremnemi były i są prace tych polityków, którzy starają się podżeganiem pobratymczych narodowości przeciw sobie, skłonić je ku Wiedniowi. Daremne to mozoły; i najciemniejszy nawet lud przejrzy w końcu, a odpierając ze wzgardą podżegaczy, zwróci się ku tym, co na swoim sztandarze zapiszą „wolność.“ Złatarowicz w te mniej więcej przemówił słowa: Wszystko i wszędzie dobija się wolności i zabezpieczenia praw narodowości. Tosamo jest i u nas. Moglibyśmy już od dawna być wielkim narodem, gdyby druga połowa nasza nie była od nas oddzieloną. Naród południowo-słowiański mógłby stanowić wielkie, niepodległe państwo, gdyby nas polityka nie porozdzielała na części. Potrzebujemy więc sprzymierzeńca w walce o wolność, a tym mogą być tylko Madiary.—Dalej wykazuje mowca korzyści materyalne i moralne połączenia z Węgrami, i oświadcza, że jeżeliby wniosek komisyi ubliżając obom stronom, został przyjęty, on swój mandat złoży. Mowca nagli w końcu, by sejm zasadę unii uchwalił, sformułowanie jednak warunków zostawił aż do zdecydowania stosunku Węgier do Austryi.

Mowca Kralewicz wykazawszy niezbędną potrzebę unii z Węgrami, przechodzi na wypadki z r. 1848 i 1849 dowodząc, że Jelaczyc miał najlepsze dla Chorwacyi zamiary, i że zawód, jakiego po upadku Węgrów doznał, zabił go. Myśmy, mówił mowca, nie prowadzili wojny narodowej przeciw Węgrom, bo przeszedłszy Drawę, dano nam chorągwie cesarskie w miejsce narodowych. Armia cesarska pokonała wreszcie za pomocą moskiewską Węgrów, a skutkiem tego było, że nietylko zrewoltowanym Węgrom, lecz i spokojnym Chorwatom i Słowenom odebrano konstytucyę — za wierność zapewne, z jaką służyli tronowi. Mowca kreśli w końcu wymownie systematyczne postępowanie rządu, którego celem było przytłumić nasamprzód mowę, potem narodowość, a w końcu wolność. Wszystkie poczynione przyrzeczenia zostały bez urzeczywistnienia, przeciwnie czyniono wszystko, co do naszej zguby prowadziło. Na dobitek wysworowano do takiego punktu podatki, że byt nawet materyalny kraju zniszczał zupełnie. Naród więc pragnie gorąco połączenia z Węgrami, z któremi tyle szczęśliwych przebył chwil. Mowca jest za unią na podstawie równouprawnienia, niepodległości i autonomii.

W podobnym duchu przemawiano i na posiedzeniach następnych, a na posiedzeniu d. 28. b. m. postawił Chrystanowicz wniosek tej treści:

„Niechaj Węgry oświadczą, czy są gotowe wejść z samoistnem, niepodległem królestwem chorwacko-słoweńskiem w związek federacyjny i uznać jego prawa terytoryalne, tudzież orzec równouprawnienie wszystkich ludów zamieszkałych w Węgrzech. Na tej zasadzie ułożonoby ustawę i przedstawiono królowi do potwierdzenia, a król proszonym następnie będzie, aby przedsięwziął co potrzeba w celu dalszych układów.“

Kronika.

O zakończonych już posiedzeniach Tow. agron. sprawozdania znajdzie czytelnik w poważniejszych kolumnach pisma naszego. Z kronikarskiego stanowiska chcemy tu tylko wspomnieć jeszcze o ostatnich zgromadzenia tego chwilach, zajętych głównie uroczystemi przemowami i bankietem, jakiemi żegnało Towarzystwo swojego tyloletniego przewodnika, księcia Leona Sapiehę. Prócz wielu drobniejszych przemów pełnych wyrazów pochlebnych nad miarę w czasie samych posiedzeń, a które przecie nie złamały postanowienia jego, opartego na silnem przekonaniu, że sam dalej nie jest w stanie zadosyć uczynić na tem stanowisku wymaganiom dzisiejszej chwili — zgromadzeni postanowili zaprosić go na bankiet pożegnawczy, pod skromnem mianem wieczornej herbaty. W sobotę zatem d. 29. z. m. udali się wszyscy do pomieszkania księcia, i p. Waleryan Podlewski przemówił do niego kilka słów, w których powtarzał Jaśnie Oświeconemu księciu podziękowanie za tyloletnie usługi krajowi przez blisko lat 30 niesione, połączone z trudnościami przykremi, a przebyte z wielką wytrwałością. Wspomina dalej o medalu już obstalowanym, ale jeszcze niegotowym, który J.Oświecony książę raczy przyjąć jakby już był gotowy. Dodaje wreszcie życzenie, by ten medal był mu pamiątką miłą, i przekonaniem, że choć wystąpił z Towarzystwa, będzie z niem ściśle spojony węzłem uczuć krajowych.

Dnia 30. t. j. w niedzielę odbyła się ta proszona herbata ze składek powstała, przy której starem winem węgierskiem wzniesiono kilka toastów stosownych do okoliczności. P. Waleryan Podlewski miał znowu przemowę na cześć Jaśnie Oświeconego księcia jako prezesa byłego, i JWielmożnego hr. Krasickiego jako wiceprezesa byłego. Mowca zaczyna znowu od lat przebytych w walce z trudnościami, lecz nie wiedząc jaka przyszłość czeka wszystkich, zastanawia się nad wspólnem stanowiskiem. „My właściciele ziemi, powiada mowca, wyrzekliśmy się przywilejów stanu, ale nikt nas uwolnić nie może od obowiązków naszego stanu. Jak dawne rycerstwo, co barbarzyństwu piersi swych nadstawiało, dziś powinniśmy być kierownikami idei postępowych.“ Piękne słowa!... a jeżeli będą prawdziwe, cała inteligencya stanie do szeregu i pójdzie za takiemi kierownikami, odstępujac im pierwszeństwa w kroku, jeżeli je mieć chcą, choć nie pierwszeństwo w miłości kraju.

„Zapiszmy się, mówi mowca dalej, pod sztandar jedności z tymi wszystkimi kto tylko dla kraju chce pracować, nie patrząc na indywidua, ale tylko na sprawę publiczną, a wtedy da Bóg nie będzie żadnych partyj w kraju, bo gdzie cel jeden, choć drogi inne, waśnie ustać muszą.“

Oby te słowa, które zapewne mowcy z serca pochodziły, stały się ciałem, i niebyły tylko głosem, który nas tak często wodził po puszczy!

Niemniej ładna jest dalsza osnowa mowy, gdy radzi, byśmy dbali o nasz byt materyalny, czuwali nad braćmi włościanami, i nie dali się wywłaszczać, a przytem zajmywali się całem sercem podniesieniem oświaty ludu, póki ten lud nie pozna obowiązków dla kraju, i nie zrozumie, że jego i nasze położenie jest jednakowe. A wówczas wszelkie agitacye będą nadaremne. Dlatego każdy obywatel kraju w jakimkolwiek zawodzie służy, niech nie zapomina ani na chwilę o obowiązkach obywatela Polaka. Kończy mowca przechodząc do starszych braci naszych (jak ich nazywa) w hierarchii. Tu staje się nam mniej zrozumiałym. Tak się bowiem wyraża o nich: „Mając już zasługi w kraju, niech nam przewodniczą w rozniecaniu idei zdrowych, ale nie chorobliwego pojmowania naszego obecnego położenia; postęp duchem czasu party naprzód, niech was za sobą nie zostawia, ale też nie dajcie się porwać tym, którzyby go chcieli wyprzedzać.... Postępujmy naprzód stanowczo, ale nie porywczo.“ Tu zatem odwołuje się do starszych i doświadczeńszych, by udzielali rad swych młodszemu pokoleniu i t. d.

Wyrazy te, jakkolwiek przekonani jesteśmy o poczciwej myśli mowcy, niepotrzebnie są ubrane w jakąś szatę niewyraźną, a nawet dwuznaczną. I dlatego w swym sensie niejasnym trocha, przypominają nam koniecznie owe *juste millieu* francuskie, które za Ludwika Filipa wielką odgrywało rolę, ale w historycznym rozwoju nic a nic nie stanowiło, i tylko w dziejach pozostało zapisane jako olbrzymie fiasko doktrynerskie.

Prywatne zdarzenia nie należą i należeć nie powinny do kroniki, chyba że w jakikolwiek sposób mieć mogą styczność z życiem publicznem. Ale nieszczęście prywatne, nieszczęście wielkie, mimowolnie wzbudza współczucie powszechne, bo mimo wad ludzkich, wszyscy mamy i serca przecie. Wówczas takie zdarzenie przez udział mimowolny ogółu, staje się zarazem jego własnością, i wolno je podnieść. A cóż dopiero, jeżeli to nieszczęście padło na człowieka prywatnego, ale znanego i szanowanego powszechnie! Chcemy tu mówić o stracie nieodwetowanej, jaką poniósł p. August Bielowski dyrektor zakładu Ossolińskich, znany zaszczytnie pracownik na polu literatury ojczystej w zawodzie mianowicie dziejowym. Umarła mu córka Wanda, jedynaczka, bo inne potracił w niemowlęcym wieku; dziewczę szesnastoletnie, pełne nadziei, jedyna pociecha i radość rodziców. Jeżeli im stać się może jakąkolwiek pociechą sympatya szczera wszystkich, którzy czuć umieją, mają ją, mają sympatyę ogółu, bo w tym ogóle są ojcowie, są matki, którzy rozumieją doskonale jak ciężkie i bolesne są łzy co spadają na martwe dziecięcia zwłoki. Oby ich Bóg pocieszył wiarą, że młode i niewinne dziewczę zwiększy szereg aniołków, co się tam w górze modlą za nami!

Przypominamy z naszego obowiązku kronikarskiego czytelnikom naszym, że wystawa starożytności już tylko do 15. lipca trwać będzie, po którym nieodwołalnie zamkniętą zostanie. Niechcielibyśmy — przemawiając za tą wystawą tak ciekawą, a tak mało kosztującą—wpaść w ton wymówek czynionych powszechności naszej, która dosyć pilnie uczęszczała na sale wystawy, ale mybyśmy życzyli sobie, byśmy mogli to słówko niepewne „dosyć“ przemienić na stanowcze „bardzo.“ To pewna, że taka wystawa już dla tego warta widzenia, że się często powtarzać nie może, i że po jej zamknięciu teraźniejszem, nie każdy będzie miał sposobność podobną oglądać. A przecież dziś właśnie gdy sercem i myślą wracamy do pojęć narodowych, czyliż nie najlepszym środkiem ustalenia tego ducha rzeskiego co z woli Opatrzności wionął między nas, jest wracać jak najczęściej do pamiątek tej naszej wielkiej przeszłości, którą tem więcej kochać powinniśmy, im więcej chcemy się stać godnemi lepszej przyszłości? A jeżeli o pamiątkach mowa, gdzież je znajdziemy w tak licznym a dobranym zbiorze, jeżeli nie na wystawie? I czyliż serce żywiej nie uderzy i nie podniesie duch polski na widok owych zbroi i oręży, któremi wielcy ludzie nasi zdobywali wielką przeszłość naszą, a między któremi jako ostatnie ogniwo, które w wyższem znaczeniu ma połączyć przeszłość z przyszłością, jaśnieje ów pas co otaczał bohaterskie biodra naszego Kościuszki, tego wielkiego wojownika, który pierwszy przyszłym pokoleniom przekazał wielkie obowiązki rycerza i obywatela?!

W Tyczynie grobarz kopiąc nowy grób na długo nieruszanem miejscu, wykopał czaszkę w której tkwił wbity bronowy gwóźdź. Zestawiając czas i okoliczności doszli, że na tem miejscu przed szesnastą laty był pochowany gospodarz, po którego śmierci wdowa poszła za mąż za swego parobka. Żyje z nim dotąd i ma pięcioro dzieci. Kobieta ta przyznała się, że ona zabiła pierwszego męża, wbiwszy mu ten gwóźdź podczas snu. Musiał być biedak doskonale trunkiem zamroczony, kiedy małżonka mogła odbyć na głowie jego tego rodzaju operacyę.

Nagle zjawił się od kilku dni kometa ogromnej wielkości. Wczoraj d. 3. o godzinie jedynastej w nocy gwiazda jego stała niemal na równi z dolną tylną gwiazdą Woza Dawidowego, z miotłą ku zachodniej północy skłaniającą się.

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 3. lipca.

Do tej chwili nie wiemy jeszcze z pewnością, czy i jak kwestya węgierska rozstrzygniętą została. Wiemy tylko, że adres przez wzgląd na tytulacyę nie został przyjęty, i że na posiedzeniu Izby peszteńskiej d. 1. lipca b. r. otwarto i odczytano reskrypt królewski, którego treści depesze telegraficzne ani słówkiem nam niewskazują. Wypada więc przedewszystkiem, chcąc ocenić rozwiązanie tej kwestyi i dalsze rozwiązania tego następstwa, czekać choćby na lakoniczną treść reskryptu, która nam dopiero okaże rozmiary drzwiczek, jakie korona na wypadek uporu sejmu, zostawić uznała za rzecz polityczną.

Już samo nieprzyjęcie adresu świadczy wymownie o zwycięstwie ministrów Schmerlinga i Lassera nad ministrami węgierskiemi Vayem i Szeczenem—a ztąd wieści o dymisyi tych ostatnich, o wyjściu manifestu cesarskiego, czy to do Węgier czy do ludów całej rzeszy Rakuskiej, są dość prawdopodobne. Mimo tego czekamy na dzisiejszy telegram z Wiednia.

W związku z tem zwycięstwem pp. Rechberga, Schmerlinga i Lassera, zostają wiadomości autentyczne o blizkim dość stanowczym kroku konstytucyjnego ministeryum w polityce Austryi co do stosunków rzeszy Niemieckiej. P. Schmerling myśli nie na żarty sięgnąć po nowe moralne zdobycze w tej rzeszy, a tem samem zakwestyonować wpływ pruski. Temi dniami ma wyjść z kancelaryi ministra spraw zewnętrznych memoryał pióra p. Schmerlinga o stosunkach Austryi do związku Niemieckiego, w którym autor ma wykazywać potrzebę jednej reprezentacyi dla całych Niemiec, na podstawie konstytucyjnej, t. j. potrzebę reprezentacyi narodu, nie zaś tylko książąt samych jak dotąd w Bundestagu. Może też i ten zamierzony w polityce niemieckiej krok przyczynił się nie mało do odwleczenia stanowczego rozwiązania kwestyi węgierskiej (bo domyślamy się, że nieprzyjęcie deputacyi i adresu, i reskrypt zapieczętowany, tej kwestyi nie rozstrzygają), póki p. Schmerling i na tym punkcie niezrobi fiasko.

W wydatniejszych jeszcze zarysach występuje polityka zewnętrzna Austryi, której kierownikiem jest hr. Rechberg, w depeszy tegoż ministra z d. 16. czerwca r. b. do księcia Metternicha, posła przy dworze francuskim, w sprawie uznania królestwa Włoskiego. Podamy ustęp z tego aktu dopiero w następnym numerze, tu nadmienimy, że ten elaborat, mianowicie ze względu na elastyczność wyrażeń mistrzowski, oświadcza gotowość Austryi — przyjść Francyi w pomoc, zdaje się i orężem, gwoli przywrócenia na półwyspie włoskim stosunków, jakie czasu podpisywania zurychskiego traktatu de jure i de facto istniały, i tym traktatem przez oba mocarstwa niejako zagwarantowane zostały. Gdyby zaś Francya trwała w przekonaniu, że pomoc Austryi jest co najmniej zbyteczną, gabinet austryacki wyraża swoją radość, że wojska francuskie dla opieki papieża w Rzymie pozostają, i nadzieję, że nadal zostaną, tudzież zachęca, by i nadal zostały.

Było i jest powszechnem przekonaniem, że zmiana polityki zewnętrznej odpowiednio do polityki wewnętrznej, jest conditio sine qua non odrodzenia Austryi; że inna wewnętrzna polityka, a inna zewnętrzna, kłopotliwemu położeniu nie zaradzi, lecz przeciwnie je powiększa; a naostatek, że jeżeli polityka zewnętrzna ma być miarą ocenienia wewnętrznej, ostatnia mimo wszelkich konstytucyjnych pozorów wyda się wielom nieszczerą i nieobudzi tak potrzebnego dla rządu zaufania. Tymczasem nie tak się w Austryi dzieje. Wewnątrz potakują ministrowie projektowi Iskry co do projektu do ustawy o odpowiedzialności ministrów, na zewnątrz zaś hr. Rechberg nie uznaje loiki faktów, i stoi wiernie przy rozdartych traktatach. Wszakże nie dość na tej sprzeczności między wewnętrzną a zewnętrzną polityką, bo gdy minister Schmerling sięga spodziewanym memoryałem po moralne zdobycze w Niemczech, postępowanie jego, acz może liberalne w zachodniej połowie monarchii, nie wiele odbiegło od policyjno-represyjnego systemu w prowincyach wschodnich rzeszy Rakuskiej.

Obyśmy byli fałszywymi prorokami, że takie dwuznaczne i sprzeczne z sobą postępowanie prowadzi prosto do samobójstwa politycznego.

Przechodzimy do sprawy włoskiej, która w miarę wzrastającej scysyi między Wiedniem a Pesztem, zasługuje na szczególną uwagę, gdyż jej stan wpłynie przeważnie na wytrwanie w uporze Izby i narodu węgierskiego.

Donieśliśmy już, że parlament turyński zamienił projekt Garibaldego uzbrajania w uchwałę. Dodamy do tego ważnego faktu, że ministeryum Ricasolego popiera przy toczącej się obecnie dyskusyi projekt pożyczki na to uzbrojenie. A gdy mowa o uzbrojeniu, mimowolnie nasuwa się w myśli postać pustelnika z Kaprery, którym teraźniejszy gabinet włoski szczególnie opiekować się zdaje, strzegąc brzegów tej wysepki, dla zapobieżenia, aby najęta przez nieprzyjaciół ręka nie targnęła się na życie jenerała dyktatora. Piszą, że rząd włoski ma dowody w rękach o spisku na życie Garibaldego. Podejrzliwi upatrują w tem doniesieniu i postępowaniu rządu włoskiego ukryty zamysł przeszkodzenia, aby Garibaldi przed czasem nie zapalił wojny.

Oświadczenie lorda Russela, o którem donosiliśmy w ostatnim numerze, zdaje się potwierdzać przypuszczenie, że stronnictwo rewolucyjne nie myśli czekać na przyzwolenie nawet liberalnej dyplomacyi do rozpoczęcia wojny.

Co do kwestyi rzymskiej, stoi ona dzisiaj na puncie trwającej dotąd choroby Ojca św. Dziennikarstwo wysila się w domysłach nad następstwami na przypadek śmierci papieża. Utrzymują, że aby nowy wybór był wolny od wpływu zagranicznego, wojsko francuzkie podczas zebrania konklawe ustąpi do Civitta Vecchia; gdy zaś po ewakuacyi wiecznego miasta przez wojska francuskie, wybór papieża mógłby się odbywać pod grozą rewolucyi, przeto dla zabezpieczenia tego wyboru mają wkroczyć do Rzymu pułki włoskie. Że i przeciwnicy loiki faktów czynią przygotowania, świadczy doniesienie, jako papież miał podpisać breve, w którem rozporządza, aby na przypadek jego śmierci nie konklawe, lecz tylko pięciu przez niego w tem breve wymienionych kardynałów nowego papieża obrali. Z tych i tympodobnych acz jeszcze niesprawdzonych doniesień dziennikarskich wnosimy, że na przypadek śmierci, czego Boże uchowaj, papieża Piusa IX., doczekałaby się Europa dwóch papieży, jednego wybranego pod wpływem reprezentantów loiki faktów, drugiego wysadzonego przez przeciwników tej zasady.

W królestwie Polskiem ma rząd rosyjski przystępować z wszelką energią do wprowadzenia ogłoszonych reform w życie, bo robi przygotowania, jak donosi Czas, do ogromnego poboru wojskowego. Tymczasem jak reformy nie sprawiły żadnej niespodzianki, taksamo rekrutacya zamierzona nieosłabia wiary w bliską lepszą przyszłość. Rozjątrzenie umysłów wzrasta, a margrabia Wielopolski najprawdopodobniej mimo najsprężystszej pomocy kozaków i żandarmów, opanować go nie potrafi. Nieodrodny kolega swego sprzymierzeńca w uciskaniu narodowości polskiej, Prusy, miały pomknąć swoją działalność dyplomatyczną do tej wysokości, że poseł pruski na dworze turyńskim miał zażądać od ministra spraw zewnętrznych wytłumaczenia co do wiadomego listu Garibaldego do Hercena w sprawie polskiej. Minister włoski nieomieszkał sprowadzić posła pruskiego na niziny prostego rozsądku, i wskazał mu różnicę jaka między gabinetem włoskim a Garibaldim zachodzi, bo Garibaldi niejest gabinetem, a gabinet niejest Garibaldim.

Ze spraw wewnętrznych rzeszy Niemieckiej nic ważnego. Bundestag stoi ciągle na niewzruszonym punkcie zadekretowanej egzekucyi przeciwko Danii, ale stan jego wegetujący nie pozwala mu zamienić uchwałę w czyn. Elektor heski balansuje ciągle między dwoma konstytucyami. W Berlinie rozprawiają o skandałach policyi pruskiej. Würzburgczyki przemyśliwają nad sposobami skutecznej opozycyi przeciw spodziewanej hegemonii pruskiej, a król würtemberski odsłonił już to przekonanie, że Francya jest daleko mniej niebezpieczną dla udzielności mikroskopicznych książąt, niż naczelne dowództwo pruskie nad armią związkową. O Ren trwa ciągle obawa, a sprawa duńska wynurza się znów na horyzoncie w groźnej postaci spodziewanej ad hoc konferencyi europejskiej. Donoszą, że lord Russel zamierza zwołać do tej sprawy konferencyę europejską, a to w myśl protokołu londyńskiego, który to protokół co do Holsztynu wyrzekł unię personalną z królem duńskim, Schleswig zaś „meerumschlungen" wcielił zupełnie do królestwa Duńskiego.

O sułtanie nowym utrzymują, że ma zostawać pod wpływem angielskim. Są to jeżeli się niemylimy, pia desideria tych wszystkich, którzyby radzi rozbić przymierze angielsko francuzkie. Do sprawy, jak się domyślamy, powstania w Hercogowinie przynosi nam Donau Ztg, następujące tel. wiadomości z Zary z d. 29. lipca: „Wczoraj wieczór silny ogień okrętów tureckich skierowany przeciw Spizzie. Liczne zbiegi i trzody chronią się na terytoryum austryackie, gdzie ich internują." I nic więcej.

Nie wiemy, czy ktoby się poważył rywalizować z Donau Ztg pod względem jasności telegramów. Spartanin słynął z lakonizmu, Donau Ztg z ciemności. A już też godziłoby się dodać co spowodowało ten ogień okrętów tureckich. Jestli on wymierzony przeciwko nowemu lądowaniu emigrantów, albo li chce zniewolić Spizzę, aby się na nowo oderwała od Czarnogóry i uznała zwierzchnictwo sułtana? dalej, czy internowani na terytoryum austryackiem zbiegi ztamtąd uciekają przed ogniem działowym, czyli też może w skutek ponawiających się rzezi ludności chrześciańskiej przez muzułmanów? A zresztą może to Turcy uciekają przed powstańcami. Cokolwiekbądź, ta acz nader lakoniczna depesza dowodzi, że stan rzeczy w Hercogowinie mimo pacyfikacyjnych proklamacyj Omera baszy, jest bardzo groźna.

Telegramy Przeglądu.

Peszt dnia 4. lipca. Adres zostanie prawdopodobnie stosownie do wyrażonych w reskrypcie życzeń zmienionym. (?)

Londyn d. 3. lipca. Russel oświadczył w parlamencie, że Anglia nie może rozpocząć wojny o Polskę. Interwencya byłaby teraz bezskuteczną. Palmerston oświadcza swoje sympatye dla Polski, gani postępowanie rządów, jednakże mniema, że Izba niższa niemogłaby pochwalić interwencyi.

Wiedeń d. 2. lipca. Reskrypt monarszy do sejmu węgierskiego, udzielono obu Izbom rajchsratu. Izby oświadczyły się protokolarnie za reskryptem. Prawica Izby niższej głosowała w tej mierze przeciwnie.

Kurs Lwowski z d. 13. lipca.

		Wal. austr. zlr.	kr.
Dukat holenderski		6	49
Dukat cesarski		6	52
Rosyjski półimperiał		11	20
Rosyjski rubel srebrny		2	16
Pruski talar kur.		2	5
Galic. listy zast. w wal. austr.		80	20
Galic. listy zast. w m. konw.	bez kuponu	84	25
Galic. obligacye indemnizac.	bez kuponu	65	25
Pożyczka narodowa	bez kuponu	79	50
Akcye kolei galic.	bez kuponu	148	—

Kurs Wiedeński z 13d. . lipca.

	Wal. austr. zlr.	kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% na 100 złr. m. k.	80	—
Obligacye długu państwa 5% na 100 złr. m. k.	68	30
Akcye banku narod. za 100 złr.	749	—
„ tow. kred. na 200 złr.	172	50
Londyn za 10 ft. sterl.	138	75
Dukaty ces.	6	59
Śrebro	137	50

Przyjechali od dnia 30. czerwca do 2. lipca.

PP. Raciborski N. z Czernelicy, hr. Gołuchowski A. z Łosiacza, Przedrzymirski M. z Machowiec, Cywiński Z. z Telacza, hr. Badeni W. z Suchorowa, Trzecieski F. z Krakowa, Obertyński J. z Stronibab, Szczepański A. z Limanowa, Benoe A. z Nigowiec, Kozarski W. z Lichwina, Szumański E. z Kurowiec, Baroni J. z Słowity, Serwatowski W. z Rajtarowiec, Tretter H. z Łonia, Traczewski P. z Kąkolnik, Bendella D. z Hermansztadu, Dzierzyk A. z Podola, Stanek J. z Wiszenki, Bętkowski K. z Wypysek, Glixeli T. z Chodorkowiec. — Jabłonowski J. z Rawy, Zagórski M. z Podłuża, Cywiński L. z Uhrynkowiec, Siemiginowski B. z Siekierzyniec, Sobieszczański W. i Chrzanowski A. z Podola rosyj., Mrozowicz S. z Sieczkowa, hr. Stadnicki J. z Boratyna, Starzyński B. z Derewni, Bal F. z Tuligłów, Tyszkowski A. z Kalny, Dunajewski E. z Krulicz, Ustrzycki W. z Zamiechowa, Zuker Z. z Horośnicy, Sozański A. z Torchanowiec, Brzeżani M. z Kończak, Serwatowski M. z Rajtarowiec, Teodorowicz A. z Sanoka, Sinkowski J. z Wydrna, Stojanowski F. z Mokrzan wielk., Tetzlof K. z Rudek, Kapiszewski F. z Kobelnicy, Zacharjasiewicz M. z Lipowiec, Waszkiewicz T. z Biłki, Groblewski D. z Turzanki, Gottlieb W. Dolhomościsk, hr. Dzieduszycki A. z Izydorówki. — Kosowski J. z Rosyi, Pięczykowski J. z Wybranówki, Jędrzejewicz K. z Czaplego, Kochanowski A. z Czerniowiec, Janko H. z Hoszan, Gross P. z Koniuszek, Lewicki M. z Siemianówki, Eminowicz K. z Smerekowa, Bogdanowicz M. z Przemiłówki.

Wyjechali od dnia 30. czerwca do 2. lipca.

Kawecki W. do Beniowa, Smalawski K. do Kawska, Niezabitowski K. do Płuchowa, Malinowski L. do Ostrowczyka pol., Obertyński S. do Tuszkowa, Pragłowski A. do Komorowiec, Stecki A. do Środopolec, hr. Gołuchowski A. do Marienbadu.— Bocheński W. do Podmichałowiec, Witosławski A. do Krzywczy, Szawłowski T. do Borysza, Doliniański J. do Majdan, Żurawski B. do Bóbrki, Witosławski J. do Żendowiec, Malczewski M. do Gniłowód, Terlecki F. do Czerniowiec, Starzyński B. do Derewni, Szczepański A. do Limanowiec, Obertyński J. do Stronibab, hr. Golejewski J. do Krzywcza, Nikorowicz S. i hr. Piniński L. do Grzymałowa. — Gątkiewicz M. do Rożysk, Czajkowski M. do Dusanowa, Hoszowski J. do Niżniowa, Wysocki F. do Hrehorowa.

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.